Nr. 75. Lwów — Sroda dnia 2 Kwietnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 9 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Płatny należy ubiście równocześnie z podaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Franciszka z P. | Jutro: św. Ryszarda B. | Prep. Otec. Jakowa | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 44 Zachód „ „ 6 m. 25 | Długość dnia godzin 12 minut 36 Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Syndykat rolniczy warszawski.

Grono ziemian z pod Warszawy założyło w lipcu 1900 roku spółkę wzajemnej pomocy w nabywaniu rzeczy, potrzebnych w rolnictwie i w sprzedawaniu produktów gospodarstwa wiejskiego. Jedynym celem spółki było obywanie się bez handlowego pośrednictwa, ilekroć to się okaże możliwem, przyczem mniej dbano o zatrzymanie przy sobie zysków, jakie zwykle się dostają owym pośrednikom, ile raczej o zabezpieczenie się od nadużyć handlowców. A te nadużycia z roku na rok były coraz większe i częstsze po prostu dlatego, że przesadna konkurencya tępi uczciwy handel. Ziemianie nie mogli dostać dobrych nasion, ani dobrych nawozów sztucznych, gdy zaś oddawali w komis swoje produkta, prawie zawsze musieli być przygotowanymi na jakąś stratę. Założyli tedy „syndykat“, aby on się zajmował sprzedażą produktów gospodarstwa wiejskiego i dostarczaniem wszystkiego, czego zażądają członkowie spółki. Podobne stowarzyszenia za granicą są nadzwyczajnie rozpowszechnione i zorganizowane w gromady bardzo karne i ścisłe; naprzykład, z reguły nie wolno członkowi takiej spółki czynić zamówień gdzieindziej, albo z pominięciem spółki sprzedawać swych wyrobów wprost na rynku. Warszawski syndykat nie wprowadził tak surowych reguł, aby nie zrazić do siebie ziemian, którzy w kwestyach finansowo-ekonomicznych są tak samo podejrzliwi, jak chłopi. Członek warszawskiego syndykatu mógł z niego korzystać, a mógł także innymi sposobami załatwiać swe interesa; równocześnie sam syndykat nie był obowiązany obsługiwać tylko swych członków, lecz wolno mu było prowadzić interesa handlowe z osobami, nienależącemi do spółki. Słowem, jedynym rzeczywistym łącznikiem członków syndykatu z syndykatem był złożony przez każdego z nich sturublowy udział na wspólny fundusz obrotowy. Właściwie tedy nazwa „syndykat“, dana temu stowarzyszeniu, była ze wszystkich możliwych nazw najmniej właściwa, a to już dlatego, że członkom bynajmniej nie poręczano pewnych maksymalnych czy minimalnych cen za pewną z góry oznaczoną ilość produkcyi. Ale nie była to nawet handlowa spółka, trzymająca się ściśle reguł kupieckich. Pomimo tego, przez półtora roku istnienia ów warszawski „syndykat“, posiadający 307 członków, a zatem 30.700 rubli obrotowego kapitału, dostarczył ziemianom narzędzi rolniczych na spłaty ratalne za 52.000 rub., nawozów sztucznych również na spłaty za 111.000 rub., nasion i zboża do siewu za 43.000 rub., oraz mnóstwo innych towarów, tak, że razem dostarczył wszelkich towarów za 253.000 rub., a sprzedał sposobem komisowym produktów rolniczych za 346.000 rub. Przytem prowadził handlowe interesa z osobami, nienależącemi do stowarzyszenia, miał z tego na czysto 11.800 rub. dochodu i tą kwotą pokrył koszta administracyi. W rezultacie się okazało, że każdy członek syndykatu otrzymał od swych stu rubli 4% rocznie, a nadto po obrachunku — różne zwroty w stosunku do wielkości obrotów, czynionych na rachunek każdego z osobna członka. Teraz w Warszawie odbyło się walne zgromadzenie członków tego syndykatu i oczywiście zadowolenie było powszechne, a przytem nieufność zupełnie zniknęła. Częste zjazdy i narady oswoiły ziemian z myślą, że tylko trzymając się za ręce mogą podołać trudnościom pracy na roli, — tym trudnościom, które już są ogromne, a niebawem jeszcze się zwiększą z następujących powodów: najpierw, nie wiadomo, jak na polskie rolnictwo oddziała niemiecka taryfa celna, ale w każdym razie raczej mu zaszkodzi, niż pomoże; następnie przewrót w handlowem położeniu przemysłu cukrowego musi oddziałać na warunki produkcyi buraków; i wreszcie zaprowadzenie monopolu wódczanego już w całem bez wyjątku państwie rosyjskiem czyni gorzelnictwo zupełnie zależnem od różnych wpływów, które mogą się nie oglądać na potrzeby krajowego rolnictwa. Z tych powodów ziemianie powinni być przygotowani na ciężkie przejścia i może wypadnie im zmienić cały system gospodarczy. Uczuto więc potrzebę większej solidarności, organizacyi ściślej, któraby osłaniała, broniła i zarazem kierowała, jak władza. Uchwalono tedy na walnem zgromadzeniu zmienić ów handlowo-rolniczy syndykat w stowarzyszenie rolnicze zupełnie na wzór istniejących we Francyi lub Belgii, to znaczy, że stowarzyszenie wspólnie z członkami układa plan przyszłej kampanii rolniczej, sprzedaje wszystką produkcyę i dostarcza członkom wszelkich towarów. Jest to pierwsza w Polsce organizacya tego rodzaju. Na czele jej postawiono ks. Macieja Radziwiłła, dyrektora byłego syndykatu, a dyrektorami obrano pp. Jórskiego i Łuszczewskiego, wybitnych rolników i zarazem wytrawnych handlowców. Sądzimy, że nasi ziemianie powinni się zapoznać z tą organizacyą.

Drugi zjazd.

Po weneckiej naradzie niemieckiego kanclerza hr. Bülowa z włoskim ministrem spraw zagranicznych p Prinettim postanowiono odbyć drugą naradę, w której w imieniu Włoch wystąpi już prezes gabinetu p. Zanardelli. Ten drugi zjazd zamierzono odbyć w Peschierze albo w Wielką Sobotę, albo w jeden z dwóch dni wielkanocnych. Samo oznajmienie, że się odbędzie ta druga narada nad sprawami dotyczącemi głównie traktatu handlowego, może być uważane za wskazówkę, iż pierwsza narada wypadła zupełnie pomyślnie. Tak też wynika z doniesień dzienników berlińskich i rzymskich. *Norddeutsche Allg. Ztg.* powiada, że trójprzymierze będzie z pewnością odnowione, a *Post* dorzuca, iż „z Paryża i z Londynu długo wmawiano we Włochy, że one powinny radykalnie zmienić kierunek swej polityki, ale to się na nic nie zdało: po weneckim zjeździe dwóch mężów stanu nie można już wątpić o przyszłości trójprzymierza, jest ona zapewniona, wszelako rokowania jeszcze potrwają, ponieważ polityczny układ oprze się na handlowym“. Z tego wynika, że Włochy za pozostanie w trójprzymierzu otrzymają wygodny traktat handlowy; nieraz więcej to warte od politycznych przyrzeczeń; bez korzyści dla exportu win, owoców, jedwabiów Włochy nie zawrą traktatu, więc też *National Ztg.* w telegramie z Rzymu zaznacza, że „teorya Bismarka o dozwolonej rywalizacyi ekonomicznej między politycznymi sprzymierzeńcami nie wytrzymała próby, bo oto Włochy pozostaną w trójprzymierzu pod warunkiem, że sam rząd niemiecki, albo parlament Rzeszy urządzi taryfie celnej okazały pogrzeb“.

Tak wygląda rezultat weneckiej narady w oświetleniu dzienników berlińskich. Zupełnie takież światło rzucają na ów zjazd pisma włoskie. Prawie urzędowa *Agensia Italiana* podała taką notę: „Ważne polityczne znaczenie weneckiego zjazdu nie ulega żadnej wątpliwości. Narada obu mężów stanu była bardzo serdeczna, a rezultatem jej jest ustalenie faktu, że oba państwa szczerze i stanowczo pragną utrzymać dawny serdeczny a ścisły stosunek, oraz że się nie nastręczają żadne poważne trudności, któreby budziły jakąś troskę co do pewności, czy będzie zawarty traktat handlowy“. Ta urzędowa nota nie głosi, że od układu handlowego zależy układ polityczny, jednakże można się tego domyśleć, ponieważ wspomniano tylko o traktacie handlowym. Lecz to, co w urzędowej nocie owinięto w bawełnę, ministeryalna *Tribuna* podała bez osłonek. Oto są jej słowa: „Teraźniejsze stosunki polityczne dostatecznie zabezpieczają wszystkie interesa włoskie, a zjazd wenecki przekonał nas, że Niemcy chętnie to uwzględniają. Chcemy utrzymać status quo na morzach Śródziemnem i Adryatyckiem; tu żadna zmiana stać się nie powinna bez odpowiedniego uwzględnienia naszych interesów. Sprawy bałkańskie i trypolitańska są należycie wyjaśnione. P. Prinetti, uzyskawszy pod tymi względami dostateczne zapewnienia ze strony Anglii, zdobył dla Włoch pewność pokoju i zarazem nieoszacowane korzyści. Lecz co się tyczy traktatów handlowych, to sądzimy, że życzliwość dla nas hrabiego Bülowa sięgnie aż do zabiegów jego o to, iżby Austro-Węgry, idąc za przykładem Niemiec, nie czyniły nam trudności“.

Słowem, Włochy pozostaną w trójprzymierzu politycznem, ale za dobry traktat handlowy; inaczej zaś — nie pozostaną, bo im i tak dobrze. W dodatku trójprzymierze nie może narażać Włoch na nieprzyjaźń francuską, ale to jest sprawa uboczna, ponieważ trójprzymierze istnieje dla pokoju, a nie dla ataków. Staje się zatem rzeczą jasną i zasadniczą, że trójprzymierze polityczne musi być zarazem trójprzymierzem handlowem. W tym kierunku powinna być zmieniona niemiecka taryfa celna.

Bank angielski.

Dziwne wrażenie ogarnia cudzoziemca, który nasłuchawszy się wiele o Banku angielskim, tym ideale bankierów i finansistów na całym świecie, i wyobrażając sobie, że musi to być wspaniały, monumentalny pałac, w rodzaju „Reichsbanków“ w różnych główniejszych miastach Niemiec, albo „Credit Lyonais“ w Paryżu, tylko jeszcze daleko okazalszy, ujrzy zamiast oczekiwanej wspaniałości, ponury niski czworobok murowany, bez żadnego okna, wychodzącego na ulicę, wyglądający raczej na dom poprawy, więzienie lub jakieś nawet koszary fortyfikacyjne. Nie wiele też lepszego wrażenia dozna i wtedy, gdy przeszedłszy jedną z bram, pilnowanych przez halabardników, stanie na obszernem kwadratowem podwórzu, które odsłania właściwe nieokazałe fronty budynku, otaczające go ze wszystkich czterech stron. Na to podwórze też wyłącznie wychodzą wszelkie okna, wejścia i wyjścia gmachu bankowego.

O ile jednak zewnętrzny wygląd Banku zainteresować może chyba jeno swoją oryginalnością, o tyle więcej zajmuje wewnętrzne jego urządzenie, rozkład, a przedewszystkiem tryb jego życia.

Że liczni kasyerzy w Banku na bezczynność uskarżać się nie mogą, to pewna, gdyż przez cały czas otwarcia — od dziesiątej rano do czwartej godziny po południu — roi się od interesentów jak w ulu. Podziwiać tylko wypada szybkość i zręczność, z jaką urzędnicy ci przeliczają stosy not bankowych lub rulony złota, rzadko bardzo popełniając przytem omyłkę. A trzeba i na to zważać, że muszą oni mieć nader baczne oko na każdy banknot, który dochodzi ich rąk, czy nie jest fałszywy lub skradziony (to ostatnie jeżeli rzeczywisty właściciel banknotu podał Bankowi odnośne numera). Pomimo jednak wszelkiej ostrożności w tym kierunku, Bank angielski niejednokrotnie już padał ofiarą przebiegłego oszustwa, które narażało go nawet i na większe straty, jako to raz na trzysta dwadzieścia tysięcy, drugi raz nawet na trzysta sześćdziesiąt tysięcy funtów szterlingów.

Od każdej noty bankowej, prezentowanej w Banku do zmiany, której walor wypłacanym bywa w brzęczącej monecie, odnośny kasyer odrywa jeden rożek, przez co nota ta staje się bezwartościową. Zwyczajem Banku bowiem jest, aby nigdy ponownie nie wydawać not, które raz już cyrkułowały publicznie, i do wypłaty posługiwać się każdorazowo wyłącznie nowemi. Noty więc, które dziennie do Banku wpływają — a liczba ich wynosi dwadzieścia do trzydziestu tysięcy sztuk, już powtórnie nie wychodzą. Po upływie trzech lat wędrują one do wyłącznie na ten cel zbudowanego pieca, gdzie w iskrzących płomieniach kończą swój niekiedy bardzo krótki, lecz w każdym razie zawsze treściwy żywot.

Rzeczą naturalną, że bank posiada swoją własną drukarnię, w której dziennie odbija potężną liczbę not w wartości pięciu, dziesięciu, stu i tysiąca funtów szterlingów. I tu, jak wogóle wszędzie, przestrzegane są wszelkie środki ostrożności, uniemożliwiające przywłaszczenie sobie jednego lub więcej takich papierków. Maszyna bowiem, która służy do ich odbicia, regestruje równocześnie automatycznie każdą notę, która przechodzi przez jej metalowe paluszki.

W osobnych izbach odbywa się skrupulatnie próba wszystkich sztuk złota, które po powszechnej cyrkulacyi powróciły napowrót do banku. Suwereny i półsuwereny leżą kupami na podłogach, skąd dostają się do oddzielnych maszyn, które automatycznie, w nader zajmujący sposób odróżniają lżejsze i więcej zużyte monety od normalnych i odrzucają je na stronę. Czeka je los przetopienia. W podziemnych sklepach budynku, opasanych grubymi murami, mieszczą się sztaby czystego złota i srebra w wartości na jakie kilka milionów funtów szterlingów. Są to małe, brudne sztaby, na pozór nie budzące wcale ponęty, a jednak walor najmniejszej (złotej) z nich, dosięga co najmniej sześciuset funtów szterlingów. Do sklepów tych nie łatwy jest przystęp. Nawet i ci, którzy są do tego powołani — nie wyłączając nawet i samego naczelnego dyrektora banku — pojedynczo do nich dostać się nie mogą. Ciężkie drzwi żelazne zagradzają wejście. Opatrzone są one w trzy zupełnie od siebie odrębne zamki.

Samo się przez się rozumie, że użyte są wszelkie dostępne środki bezpieczeństwa, aby strzedz owych wielkich skarbów, które Bank angielski we wnętrzu swojem mieści. Szczególnie nocną porą bynajmniej nie zbywa tam na ściśle zorganizowanym dozorze. Około szóstej godziny wieczorem przybywa patrol wojskowy, składający się z jakich czterdziestu tęgich gwardzistów, pod komendą oficera, który aż do następnego poranku pozostaje w gmachu i obchodzi w krótkich przerwach czasu cały budynek wszerz i wzdłuż u góry i na dole. Oprócz tego jeden z głównych kasyerów banku nocuje stale w budynku, a kolejno trzej niżsi urzędnicy pełnią dyżur w banku przez całe noce.

Przy końcu krótkiej tej sylwetki o Banku angielskim warto jeszcze wspomnieć o dwóch nadzwyczajnych faktach, które dotąd pozostają niby unikaty w długiej historyi jego życia i działalności (Bank założony został bowiem w r. 1734). Pierwszy tyczy się wydania jednej noty bankowej na milion funt. szterl., drugi zaś stanowi rekord w wypłacie czeku, wystawionego na bajecznie wysoką sumę, to jest na jedenaście milionów ośm tysięcy ośmset pięćdziesiąt i siedm funt. szterl., szesnaście szylingów i dziewięć pensów (11,008.857 f. szt. 16 sz. 9 p.). Czek ten reprezentował indemnizowaną sumę, którą swego czasu Chiny na mocy traktatu winny były zapłacić Japonii jako odszkodowanie. Istotnie miły to doprawdy taki świstek papieru!

Malarya.

Malarya, choroba bardzo rozpowszechniona, z trudem uleczalna, a bardzo grasująca w naszym kraju i wogóle w tych krajach, w których uprawa ziemi stoi na niskim stopniu, była do niedawna zupełnie nieznana. Dopiero w roku 1880 badacz francuski, Laveran, odnalazł rzeczywistą jej przyczynę, którą jest pasożyt specyalny w krwi ludzkiej żyjący i niszczący czerwone jej ciałka, w których się rozwija i mnoży przez rozdział, jak wszystkie jednokomórkowce. Febry bywają trwałe, peryodyczne i mieszane. W nauce cała ta grupa nosi miano *paludyzmu*. Peryodyczność ataków tłómaczą badacze tem, że potrzeba pewnego czasu, zanim wyrośnie i rozwinie się nowa generacya tych mikrobów. Że zaś jest kilka gatunków tego mikrobu, a w każdym z tych gatunków z niejednakową chyżością rozmnaża się i rozwija nowa generacya, wskutek tego rozmaite bywają peryody, w których choroba powraca.

Malarya jest chorobą bardzo zakaźną, ale nie przechodzi z człowieka na człowieka bezpośrednio, można więc z całym spokojem pielęgnować chorych na malaryę i nie narazić się na zarażenie.

W jakiż więc sposób następuje zakażenie? Oto pewien gatunek komarów — *Anophèles* — po polsku komar-widlisz, jest tym właśnie pośrednikiem, który, wysysając przy ukąszeniu człowieka chorego wraz z krwią i mikroby malaryi, służy im organizmem swoim za miejsce rozwoju i następnie, kąsając człowieka zdrowego, ryjkiem swoim wpuszcza w jego krew mikroby malaryi.

Widlisz ów żyje i rozmnaża się prawie wyłącznie latem w wodach płytkich, stojących, mocno zarośniętych, brudnych. Tam samiczki widlisza roznoszą zarazę. Na szczęście trzymają się one dosyć stale miejsca swego pochodzenia i nie podnoszą się zbyt wysoko — tak dalece, że na wyższe piętra tego samego domu, w którym panuje malarya, często zaraza się nie przenosi.

Profilaktyka czyli zapobieganie szerzeniu się zarazy jest teoretycznie rozwiązana. Należy widlisze wyniszczyć, a choroba wraz z nimi zniknie z powierzchni ziemi.

Zniszczenie to jednak nie jest tak łatwe, jakby się wydawało. Żadne środki chemiczne nie niszczą widliszów. Nafta, terpentyna lub inne tłuszcze rozlane na wodzie stojącej i oddzielające zarodki widliszów od powietrza, stanowią półśrodki. Ochranianie osobników chorych od ukąszeń widliszów, teoretycznie skuteczne, w praktyce przeprowadzić się nie da.

Najskuteczniejszymi byłyby, o ile się zdaje, środki techniczne. Usuwanie wód takich, w jakich ten rodzaj komarów się lęgnie, a więc spuszczanie ich, łączenie, budowanie kanałów, pogłębianie itp., a w razach, gdy to jest niemożliwe, zamienianie ich charakteru w ten sposób, aby z małych, płytkich i brudnych stały się przez nawodnienie duże, głębokie i czyste — oto są te drogi skuteczne, któremi do uwolnienia ludzkości od plagi malaryi dążyć należy.

Są to drogi bez wątpienia — kosztowne, niełatwe i wymagające dłuższego czasu. W każdym jednak razie wróg został poznany, siła jego obliczona, a więc zwycięstwo nad nim jest pewne!...

Dr. Z.

Co i o czem piszą.

O dyletantyzmie politycznem, rozpowszechnionem w naszem społeczeństwie i o nadzwyczaj ujemnym jego wpływie na życie publiczne wypowiada *Czas* krakowski następujące trafne i rozumne uwagi:

Przyznają Polakom powszechnie niepoślednie zdolności, a historya wykazuje, ile i jak na wielu polach składali i składają dowody bezprzykładnego poświęcenia. Jeżeli mimo tego dźwigamy się z takim trudem, jeżeli tak powoli przychodzi nam usuwać przeszkody, które spiętrzyły przed nami ciężkie nad wyraz warunki naszej egzystencyi, to oprócz innych przyczyn, leżących w nas samych, sprawia to i wywołuje rozpanoszony i wybujały w naszem społeczeństwie dyletantyzm polityczny, brak prawdziwego i głębszego wykształcenia i doświadczenia politycznego.

---

187)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy)

Porucznik tymczasem prowadził w malignie do ataku, klął majora, rozmawiał z Kellermanem, pełnił służbę... aż nagle zaczął rozmawiać z Floryanem i Żubrową.

Gdy Stadnicki wymówił po raz pierwszy imię „Florek“, Zofia drgnęła i machinalnie jęła nasłuchiwać.

— Florek! — bełkotał chory. — Masz szczęście, psia mać! Taka niewola!... Nie żal!... Migdał dziewczyna!... Dolores!... A tu druga znów! *Carramba!*... Niech wraca!... Nie dla niej miejsce! Podda się miasto, psia mać... i co?... Chrzciny będą! Niepoń! Setny towarzysz, lecz bodaj go!... Nie lubię, psia mać... Licho mnie tu przyniosło! Szwoleżerzy do stu dyabłów!... Znaj mores piechurze!...

Stadnicki odetchnął ciężko i umilkł. Zofię jakieś złowieszcze ogarnęło przeczucie. W sercu jej podejrzenie zadrgało. Zachowanie się Żubrowej od dni kilku było dziwnem bardzo — jej ustawiczne westchnienia do powrotu niezrozumiałe, a ta... opowieść o wiarołomstwie starego Żubra wprost dziwaczną.

Myśl straszna uderzyła Zofię.

Zwątpienie ścisnęło ją za serce....

Tyle miesięcy już upłynęło?... Czy pamięta? Czy dochował?... Jeżeli poszedł za inną?

Rumieńce zaogniły delikatną twarzyczkę Zośki, w oczach jej zabłysły iskry...

— Muszę dojść prawdy! — szepnęła z mocą.

Gdy się to działo, Saragossa trwała w hardem milczeniu. Naprózno kule francuskie łomotały o resztki jej murów. Stolica Aragonu nie odpowiadała. Straże ledwie przebiegały wąskie uliczki, gasiły ognie rozniecone lub naprawiały osunięte barykady. Na murach, w oknach domów wpół zawalonych belkami, gdzieniegdzie migała twarz wartownika. Zresztą cisza. Ludzie spali w piwnicach, w wykopach lub kajali się u stóp Nuestra Seniora del Pilar.

W pałacu książąt la Luna gorzały pochodnie. Chunta zebrała się na naradę, a raczej na rozejrzenie się w spustoszeniu po ostatnim szturmie.

Generał San March zdawał sprawę wśród głuchego milczenia.

— Coso opanowane, ten jeden pałac... ocalał... nie na długo. Obrady trzeba przenieść do pałacu Infantado, pod katedrę. Tysiąc ludzi legło!... Waleczny San Genis kona z ran!.. Estaban Fleury broni przedmieścia... Czy długo jeszcze, niewiadomo... Naboi coraz mniej! Gdyby opanowali Arrabal... most na Ebro trzeba zburzyć!.. Resztki koniny nikną... Za tydzień ci tylko otrzymywać będą racye, którzy mogą stanąć do walki! Dla ludu, dla chorych nie starczy!.. Butron w tej chwili skrada się z oddziałem na pobojowisku... Rezultat wątpliwy! Snać w obozie nieprzyjacielskim musi być nędza... W tornistrach Francuzów coraz rzadziej można się spotkać z manierką, z sucharem... Naboi trochę przybędzie!..

— Ciężko! — mruknął generał Manso. — Martin Diaz jest widocznie bezsilnym!..

— Są jednak prócz niego... Albuir Juan Palarea! — wtrącił pospiesznie Santiago Sas.

— Czy są? — rzekł niedowierzająco Villalba. — Kordon francuski musi być silny, jeżeli przerwać go nie zdołali! Kto wie, co się w kraju dzieje?.. Może my jesteśmy ostatnią placówką, która stawi czoło?... Może wysiłki nasze daremne?

— Nigdy — przerwał sucho Palafox — daremnemi być nie mogą!... Saragossa nie shańbi się kapitulacyą! Komu zaś ciasno, ten ma wolną drogę... Ja zostanę!

— I my wszyscy z tobą! — zawołał z zapałem Boggerio. — Na śmierć!

— Na śmierć! Amen! — rozległy się głosy.

Palafox powstał i odezwał się po małej chwili:

— Teraz czas, byśmy podzielili między siebie domy!... Don Manuel Cavallero... niech kończy miny... Bronić będziemy każdej piędzi, a jeżeli wedrą się, to rozpoczniemy walkę na noże od piwnic aż do stropu... gdy i tu nas zmogą, wybuch musi pogrzebać wrogów. Śmierć nasza musi być śmiercią ich!...

— Amen!... — przytwierdzili członkowie chunty.

Don Pedro de Ric milczał, zwiesiwszy ponuro głowę. Gdy Palafox skończył, rzekł cichym, drżącym głosem:

— Prześwietna chunto! Oto ja zwracam się do ciebie z pokorną prośbą... Wspomnijcie na oddanie się moje, na zasługi... na poświęcenie!..

— Mówcież, don Pedro, mówcież! — rozległy się przyjazne głosy.

De Ric odetchnął ciężko, jak gdyby siły zbierał.

— Ciężko powiedzieć!.. Wolałbym chwili tej nie dożyć! Lecz powiem!.. Straciłem dwóch synów... umarła mi przed tygodniem żona... wczoraj siostra!.. Nie szemrałem, nie skarżyłem się!.. Dziś stygnie mi na rękach córka!.. Ostatnie dziecko, jedyna córka!.. Umiera... z głodu!... Wątła była zawsze, słabowita... głód ją dobija!.. Leży bezwładna prawie... Porcya, którą mi wydzielacie na nas dwoje, nie starczy!.. Od wczoraj w ustach nic nie miałem...

Głos don Pedra złamał się nagle. Członkowie chunty milczeli. De Ric pasował się z samym sobą, borykał się z dumą rodu, z hardością krwi. On, pan wielki, bogacz, grand hiszpański, potomek wysokiego rodu, musiał ugiąć się, ręce wyciągnąć i błagać o chleb dla swego dziecka!...

Po długiej, męczącej chwili, don Pedro zaczerpnął gwałtownie powietrza i wyrzucił z siebie:

— Więc zaklinam was! Dajcie jedną racyę więcej!... Zamrze!...

Wycie armat francuskich było odpowiedzią chunty.

Don Pedro powiódł błędnym wzrokiem po zebranych i szepnął rozpaczliwie:

— Pół... racyi!...

Chunta nie odpowiadała.

— Na Boga!... ćwierć!

— Don Pedro! — przemówił nareszcie Santiago Sas. Dla ciebie chcielibyśmy! Lecz wiesz, wyjątków nie ma żadnych... Najmniejsze uchybienie wadze sprowadziłoby mogło bunt!... Niech cię Bóg pocieszy w nieszczęściu!

— Niech cię Bóg pocieszy! — powtórzyli członkowie chunty.

De Ric jak gdyby własnym uszom nie wierzył.

— Odmawiacie, mnie odmawiacie?...

— Prawa są jedne dla wszystkich! — mruknął Boggerio.

— Dziecko moje!... Jedyne dziecko!

— Umiera ich dziesiątki! — zauważył z nieubłaganą oschłością Santiago Sas. — Zobacz don Pedro, co się dzieje przed Lonchą!... Każda porcya przechodzi przez kontrolę dwunastu!... A potem przyjrzyj się z bliska temu tłumowi zalegającemu codzień ulice, przekonasz się, że tu nasza władza ustaje!...

De Ric jęknął głucho. Na czole jego ukazały się sine plamy. Członkowie chunty powstali z miejsc i zaczęli się rozchodzić. Don Pedro siedział za stołem, jak skamieniały. Z czem pójdzie do konającej córki.

Wtem do zrozpaczonego starca podszedł Palafox.

— Don Pedro... Ja czuję się trochę niezdrowym!... Jeść nie mogę!... Dziś weźmiesz moją część... pół szklanki wina i kawałek suchara...

— Palafoxie!... Połowę majątku mego oddam..

Palafox uśmiechnął się pobłażliwie.

— I cóżbym z nim począł?... Sam widzisz, ile jest wart!...

Butron i San March zbliżyli się do Palafoxa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jakżeż to wielu ludzi ubiega się o odpowiedzialne stanowiska posłów, przewodniczących korporacyj publicznych i choćby radnych miejskich, jeżeli już nie jak o odznaczenie i środek zaspokojenia ambicyi, to przecież bez przekonania, że te stanowiska — to nietylko zaszczyty, ale i obowiązki, wymagające fachowych wiadomości, właściwego wykształcenia i długiego doświadczenia. Wielu z pośród kandydatów jest przekonanych — a mówimy tylko o ludziach dobrej woli i czystych zamiarów — że raz znalazłszy się w ciele reprezentacyjnem odgadną, jak za zaklęciem jakiejś czarodziejskiej różdżki, wszystkie tajemnice życia publicznego i potrafią rozwiązać jego millionowe sploty. Tymczasem zaklęcie to nie działa, a reprezentant ludności błąka się bezładnie w labiryncie niespełnionych życzeń i postulatów, nie wiedząc, że za ich niespełnienie po największej części siebie samego, swój dyletantyzm powinien winić.

Nie wiedzą przedewszystkiem tacy politycy, czego mają żądać, a w następstwie czego mogą żądać, nie wiedzą wreszcie, jak i kiedy mają żądać. Pytania te nie nasuwają się im wcale, wiedzą bowiem tylko, że wogóle mają stawiać żądania. I stawiają je też. Któżby zliczył owe tysiące kilometrów kolei, które ci politycy w ten sposób już pobudowali, owe setki szkół, które wystawili, owe kominy fabryk, które powznosili? Z drugiej zaś strony oni to, ci sami politycy, zwolnili już ludność nietylko od nadmiernych ciężarów, ale posunęli się jeszcze dalej w kierunku tego najłatwiejszego ze sposobów uszczęśliwiania swoich współobywateli-wyborców.

Dla dyletanta-polityka najważniejsze są sprawy jego okręgu, powiatu, zawodu. Niech całe państwo się chwieje, jego [illegible] na pierwsze. Rozwodzenie potrzeb i żądań o tysiące [illegible]. Nic to, czy parlamentu, czy rady gminnej, przekonanie o potrzebie zmniejszenia publicznych ciężarów. Niechaj kto inny dba o to, jak wybrnąć z tego położenia, on będzie głosował za każdą „ulgą", a nie pozwoli skreślić żadnego ze swych postulatów. Dla niego wszystkie są równie ważne, wszystkie te naturalnie, które on postawił.

Nie sięgajmy do zawikłanych i trudnych stosunków finansowych całego państwa, a nawet kraju, ale weźmy dla przykładu budżet jakiegoś większego miasta. Gdyby wymagano np. egzaminu na członka rady tego miasta, czy wielu z pośród kandydatów złożyłoby dowody, że zdają sobie dokładnie sprawę ze stanu finansowego swej gminy i że mają ugruntowaną, wyrobioną opinię o kierunku, jaki należy nadać gospodarce miejskiej odpowiednio do tego stanu? A jeżeli wszyscy radcy decydują o wydatkach i dochodach miasta, a więc wszyscy powinni mieć w tym względzie na [illegible] doświadczeniu oparte zdanie. Gdyby tak było, jakież inne nieraz byłyby losy tego lub innego wydatku, tego, lub innego przedsięwzięcia, które może przemawiać za sobą swoją szlachetnością, ale za które nie przemawia stan finansowy gminy. A przecież to chyba minimum wiadomości, których żądać trzeba od mężów obdarzonych zaufaniem.

Frazesy o potrzebie pracy nie dźwigną nas z pewnością. Należy umieć pracować. Nie przyjdzie nam ta umiejętność z ponad urnami wyborczemi, ale przy obdarzaniu godnościami publicznemi kierujmy się, jak przy asenterunku, bodaj nawet nieraz postawą kandydata. Założeniem demokratycznej formy rządów jest szeroko rozpowszechnione wykształcenie polityczne społeczeństwa. Bez niego może ona stać się karykaturą, lub niebezpieczną. Jeżeli zaś każdy jest powołany do rządów, to każdy ma obowiązek wnieść w nie, oprócz swej fachowej wiedzy, także i ten punkt widzenia na całokształt spraw publicznych, który uważamy za polityczny. Bez tego ciało reprezentacyjne staje się luźnem zbiorowiskiem ludzi, staje się widownią najdziwniejszych kompromisów, lub poprostu targów i zwykłego handlu. Wykształcenie polityczne nabyć może każdy, a do zdobycia koniecznego doświadczenia stoją mu otworem dziesiątki niższorzędnych związków, należy tylko umieć z nich korzystać i nie rwać się wyżej, gdy się zdobyło ostrogi w niższych.

Dyletanci polityczni działają jednak fatalnie nietylko w ciałach reprezentacyjnych. Nie dostawszy się tam, chwytają ster opinii publicznej, wydają sąd o ludziach naprawdę politycznych. Mówimy tylko, jakeśmy już zaznaczyli, o ludziach dobrej woli, a jednak działalność dyletantów kojarzy się w społeczeństwach z najmniej ludzkiemi, kojarzy się z tem, co wydaje zawiść i nienawiść. Z innych motywów tym także wszystko jest złe, małe, niedostateczne, tchórzliwe i słabe. Oniby z pewnością inaczej poprowadzili nawę publiczną. Niestety, nie im przypadła rola kierująca, a pojąć nie mogą, dlaczego tam, gdzie się rzeczywiście coś dzieje i tworzy, roli tej nigdy odegrać nie mogą. Ferment, który się podnosi i rośnie, lub także, tych dyletantów politycznych, w niepośledniej mierze jest dziełem, dobra wola różni ich od mętnych rycerzy co do pobudek działania, ale w skutkach ich jednoczy.

Gdyby ci wszyscy, którzy sami nie garną się do czynnego życia publicznego, ale jego ster składają w ręce wybranych, darzyli swem zaufaniem tylko ludzi, których charakter i wiedza zawodowa stałyby na równi z ich wykształceniem i doświadczeniem politycznem, poziom naszych reprezentacyj byłby wysokim. Gdyby zaś jeszcze nadto zechcieli głębiej wniknąć i sami zaczerpnąć wiadomości o warunkach pracy publicznej, potrafiliby wówczas odróżnić w opinii publicznej prawdziwą krytykę od utyskiwań dyletantów.

*

Jak wiadomo i Rada państwa i Sejm uchwaliły w roku ubiegłym ustawy, mocą których najpóźniej w roku 1904 rozpocząć się mają olbrzymie roboty około regulacyi rzek i budowy kanałów Galicyi. Otóż *Gazeta narodowa* zwraca bardzo słusznie uwagę na to, że do tak ogromnego dzieła powinniśmy się należycie przygotować i że to przygotowanie powinno być już w toku, a niestety, dotychczas jakoś ich nie widać, a co gorsza, nie widać tak niezbędnego w tej sprawie współdziałania sił technicznych rządowych i krajowych. Rzecz odnosi się wrażenie, że technicy krajowi i rządowi patrzą na siebie jakiemś niechętnem okiem, bo [illegible] zasłaniają się Wydziałem krajowym, a znów na odwrót Wydział krajowy odwołuje się na rząd, gdyż jemu powierzono wykonanie tych robót. Otóż tak być nie powinno, a emulacya między technikami rządowymi a krajowymi powinna objawić się tylko w tem [illegible] *Gazeta narodowa*:

„wszyscy technicy nasi, którzy czują się obywatelami kraju — bez względu na to, czy pracują pod firmą Wydziału krajowego, czy w biurach rządowych, powinni wziąć to sobie do serca jako sprawę honoru własnego, ażeby przerwać ten zastój, w jakim teraz znajduje się chwilowo regulacya rzek i sprawa budowy dróg wodnych. Przed r. 1904 nie każda chwila droga, aby nie zaniedbać niczego, co powinno być zrobionem dla dotrzymania ustawowych terminów robót. Nie powinien teraz nikt oglądać się na drugiego, zasłaniać się kimś dla uniewinnienia własnej bezczynności, ale przeciwnie [illegible], najpiękniejsza sposobność do inicyatywy, do szlachetnej emulacyi w rzeczywistej pracy. Niech każdy zrobi, co może — i co do niego należy, a całość sama się złoży!"

Następnie wykazuje *Gazeta narodowa*, jak bardzo powinniśmy się śpieszyć i jaki ogrom pracy jest do załatwienia w ciągu zaledwie półtora roku. Zanim bowiem rozpoczną się właściwe roboty około budowy kanałów i regulacyi rzek, potrzeba wykonać następujące czynności przygotowawcze:

Przedewszystkiem muszą być zorganizowane w Namiestnictwie i w Wydziale krajowym biura techniczne — a względnie powinny być już na rok bieżący obmyślane środki na wysłanie odpowiedniej liczby techników w podróże naukowe w celu przysposobienia ich specyalnie do pracy przy wielkich budowlach wodnych. Wypada również obejrzeć się za specyalistami-Polakami, którzy może gdzieindziej się znajdują. Za wiele ich nie ma z pewnością, a jeśli kraj nie przygotuje sił swojskich, to albo otrzymamy Niemców i Czechów, albo te roboty zostaną odroczone, jak potrzeba, w Galicyi: „dla braku sił technicznych".

Towarzystwa techniczne we Lwowie i w Krakowie powinnyby [illegible] do budowli wodnych, jakie w obecnej chwili są do rozporządzenia. Potrzeba ich wiele — bardzo wiele. Namiestnictwo obowiązane jest w jak najkrótszym czasie w porozumieniu z Wydziałem krajowym ułożyć program robót przy regulacyi rzek. Namiestnictwo jest obowiązane w porozumieniu z Wydziałem krajowym wypracować jak najśpieszniej plany generalne regulacyi dwunastu rzek, które mają być uspławnione, ażeby służyć mogły jako drogi dowozowe do kanałów i tych rzek, które mają być uregulowane dla ochrony kraju od wylewów, tudzież w celach melioracyi gruntów, o ile te [illegible]. Te plany jeneralne muszą następnie uzyskać zatwierdzenie ministeryum we Wiedniu i dopiero na tej podstawie będą mogły być opracowane w namiestnictwie szczegółowe projekty i kosztorysy, które znów będą musiały przejść przez rewizyę wiedeńską. [illegible] zdjęć i rysunków, które mogą być wykonane w biurze — nie pozostaje więcej czasu, jak lato roku bieżącego i rok 1903!

Lwowska izba załatwień
dla rolnictwa, handlu i przemysłu.

W marcu r. z. postanowiono na wniosek p. K., ofiarodawcy 3.400 koron, aby przy Towarzystwie urzędników prywatnych stworzyć dział pośrednictwa kupna i sprzedaży majątków ziemskich, z którego to pośrednictwa część zysków zasilałaby fundusze bursy dla dzieci po członkach Tow., a próbę zorganizowania takiego działu komisowego powierzono długoletniemu, zasłużonemu dyrektorowi, Romualdowi Makarewiczowi.

Ponieważ uzyskanie koncesyi na firmę Towarzystwa urzędników prywatnych było sprzeczne z postanowieniami statutu, podjął się członek Tow., p. Leon Sigmund, fachowy agronom, były stypendysta Towarzystwa gospodarskiego, urzeczywistnienia owej myśli, a uzyskawszy koncesyę, wprowadził Izbę załatwień w życie; mieści się ona w gmachu Towarzystwa wzajemn. pomocy urzędników prywatnych.

Załatwianie interesów odbywa się pod bezpośrednim nadzorem p. Makarewicza, dyrektora Towarzystwa. W zakres tej Izby (biura komisowego) wchodzą: kupno, sprzedaż i dzierżawa majątków, nabywanie maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, drzewostanów i wogóle płodów rolnych i leśnych.

Członkowie Towarzystwa powitali tę nową instytucyę z uznaniem i sympatyą, a jest nadzieja, że i ogół społeczeństwa obdarzy ją swem zaufaniem i poparciem. Ktokolwiek pośrednictwem swojem przyczyni się do transakcyi, otrzyma odpowiednią prowizyę.

Długoletnie doświadczenie, fachowa zdolność i rzetelność, które cechują inicyatorów i współpracowników owego biura komisowego, dają rękojmię, że to przedsiębiorstwo, spoczywające w rękach jak najbardziej powołanych, odda znakomite usługi i wyprze prywatne, często dla obu stron szkodliwe spekulacye niepowołanych żywiołów.

Dyletanctwo i lichwiarski wyzysk przy sprzedażach dóbr, wypływające z braku uczciwego a fachowego pośrednictwa, obecnie ustaną, gdyż wspomniana Izba zdoła [illegible] prowadzić te sprawy z pożytkiem zarówno sprzedających jak kupujących. Instytucya ta pragnie być regulatorem stosunków obrotu majątkami ziemskimi i usunąć wszelką pokątną, [illegible] działalność niesumiennych faktorów prywatnych. Interesowani mogą więc powierzać swe sprawy z zaufaniem i w dobrze zrozumianym własnym interesie temu biuru, gdyż tylko ono, mając w całym kraju licznych współpracowników, zapewnia nietylko najniższe koszta i wydatki, lecz także możliwie najdalej posuniętą łatwość w wyszukiwaniu odpowiednich kontrahentów. Pierwsze czynności Izby, jak podaje Witold hr. Ostrowski, pierwszy jej klient, zostały uwieńczone bardzo pomyślnym skutkiem, a [illegible] otrzymali stąd zasiłek w kwocie 400 koron.

Z izby sądowej.

Lwów, 1 kwietnia.

(Kaucya ajenta Tow. „Unio catholica".)

Dnia 28 marca przed sądem przysięgłym wyższym toczyła się rozprawa apelacyjna przeciwko Tow. „Unio catholica". Skarżącym był Jakób Pollak, który w skardze podał, że b. kierownik lwowskiej filii tego Towarzystwa, Feliks Thumen, ustanowił go generalnym zastępcą „Unii" na okręg stanisławowski i z tego tytułu wystąpił z pretensyą do „Unii" o zwrot złożonej na ręce Thumena kaucyi w kwocie 2.200 K., oraz wydatków w kwocie 1.527 K. Sąd [illegible] na korzyść „Unii", wychodząc z podobnego założenia, jak sąd I instancyi, iż Thumen nie był uprawnionym do odbierania kaucyi od subajentów, ani też do przyjmowania zobowiązań, których nie [illegible] bez zezwolenia jeneralnej Dyrekcyi.

Lwów, 1 kwietnia.

(Obraza majestatu i religii.)

Przed zwykłym trybunałem karnym odbyła się dnia 27 b. m. rozprawa tajna przeciwko Józefowi Przyjemskiemu, byłemu przywódcy [illegible] socyalistycznych. Prokuratorya oskarżyła go o zbrodnię obrazy religii, popełnioną podczas nabożeństwa majowego i obrazę majestatu, popełnioną przez pogardliwe wyrażanie się o pamiątkowym medalu jubileuszowym. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał pod przewodnictwem radzcy Swaryczewskiego zasądził Przyjemskiego na półtora roku ciężkiego więzienia. Przyjemski był już raz za obrazę religii karany półrocznem więzieniem.

KRONIKA.

Lwów 1 kwietnia.

Promocya. P. Jan Morawski, rodem z Odrzechowa otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Dekoracya. Arcyksiężniczka Marya Józefa, jako najwyższa protektorka, nadała pani Aleksandrze z Gniewoszów Jordan Rozwadowskiej tytuł i order damy krzyża gwiaździstego.

Wykłady gospodarstwa kobiecego. Rada lwowskiego oddziału gal. Tow. gospodarskiego postanowiła urządzić we Lwowie w dniach od 5 do 10 maja publiczne wykłady gospodarstwa kobiecego wyłącznie dla pań i panienek od lat szesnastu.

„Urwasi", operę Erazma Dłuskiego, wystawiono obecnie w Petersburgu na cel dobroczynny. Muzyczni sprawozdawcy tameczni zarzucają muzyce tej opery brak życia i dramatyczności i twierdzą, że jest to raczej kantata z dekoracyami, aniżeli opera.

Zmiana własności. Dobra ziemskie Kopytowa, Stanowiska i część Łubna Opacego w powiecie krośnieńskim, będące własnością pp. Bolesława Jordan Rozwadowskiego i Eligii z Kunaszowskich Rozwadowskiej o obszarze 720 morgów, przeszły na własność Bartłomieja Ciby i Benedykta Malinowskiego, gospodarzy z Wielowsi, pow. tarnobrzeskiego, za 160.000 koron.

Kwesta wielkanocna. We Lwowie istnieją dwie formy kwesty wielkanocnej: zarówno obchodowa, t. j. że panie w towarzystwie panów chodzą po mieszkaniach, sklepach, biurach, z kamienicy do kamienicy i od piwnicy do strychu i kwestują na biednych, — jakoteż stolikowa, polegająca na tem, że panie zasiadają przy stolikach w kościołach i zbierają od wiernych, wchodzących do kościoła, datki na rozmaite instytucye dobroczynne. Ale w Warszawie istniała kiedyś tylko forma stolikowa kwesty i była nieco inną niż we Lwowie. Mianowicie, gdy u nas same tylko panie, pojedynczo lub po dwie, najczęściej zamodlone siedzą lub klęczą przy stoliku, to w Warszawie siadywało pań kilka w towarzystwie kilku panów i prowadziło w najlepsze flirt. Z czasem rozmowy głośne, śmiechy, wogóle cały ten flirt kwestarek przybrał takie rozmiary, że publiczność zaczęła sarkać. Sień kościelną przekształcono niemal w salon. Panie i panowie zaczęli sobie składać wizyty w kościołach, a ponieważ coraz więcej osób chciało należeć do grona kwestujących, Warszawa zaś nie posiadała takiej liczby kościołów, aby wszystkich obdzielić, przeto przy jednym stoliku siadało nieraz osób po kilkanaście, przeważnie młodych, rozbawionych i znajdujących nowy rodzaj zabawy w tym strasznym kontraście, jaki istnieje między salonowym flirtem a powagą Kościoła.

Doszło wreszcie do tego, że biskup Woronicz zabronił kwesty w kościołach, a wówczas Towarzystwa dobroczynne, chcąc ratować swoją kasę od nagłego uszczerbku, wpadły na pomysł urządzania kwesty obchodowej. Oczywiście zrazu pomysł tej kwesty obchodowej spotkał się z wielu zarzutami. Pesymiści utrzymywali, że to żadnego dochodu nie przyniesie, bo ludzie nie będą drzwi otwierali od swoich mieszkań, inni zaś zbywali grono kwestujących przez służącą lub służącego jakąś drobną kwotą etc. Istniał wtedy w Warszawie bardzo popularny bankier Epstein i bardzo przytem bogaty. W sporze owym stanął on po stronie optymistów, którzy twierdzili, że kwesta obchodowa przyniesie spory dochód. W pewnym salonie, wśród licznego grona osób, oświadczył z emfazą, że każdej kwestarce, która go nawiedzi, da dziesięć półimperyałów. Wiadomość ta lotem błyskawicy rozeszła się po całej Warszawie, a wszystkie panie, kwestujące na dobroczynność, postanowiły udać się do hojnego bankiera.

Epstein grzecznie przyjmował jedną, drugą nawet trzecią i czwartą kwestarkę, dając istotnie każdej po 10 półimperyałów. Kiedy jednak korowód nie ustawał, a ofiarność bankiera doszła prawie do setki złotych monet, Epstein zaniepokoił się i... wyjechał nagle z Warszawy — nie śmiejąc wrócić, aż dopiero w tydzień po Wielkiejnocy. Szymanowski ułożył z tego zdarzenia następujący epigramacik dość długo krążący po całej Warszawie.

„Choć pan Epstein pływa w złocie,
Jednak znalazł się w kłopocie,
Gdy wysupłał całą setkę.
Nie chcąc zaś się mieć za hetkę,
Zamknął szybko kweście *credit*
I z Warszawy *fugam dedit*".

Dyrekcya Filharmonii lwowskiej ogłasza niniejszem konkurs na afisz artystyczny dla Filharmonii w rozmiarach 47—63 cm., z tem jednak zastrzeżeniem, że rysunek ten zmniejszony do rozmiarów 20—30 cm., służyć ma także na programy.

Termin konkursu upływa z dniem 15go maja br. Projekt uznany przez komisyę za najlepszy otrzyma nagrodę 300 koron i staje się własnością Filharmonii. Skład jury zostanie później ogłoszony.

Prace konkursowe wraz z zapieczętowaną kopertą, zawierającą imię i nazwisko autora, należy nadsyłać pod adresem: Ludwik Heller — Lwów.

Strejk rolny. Agitacya za strejkiem robotników rolnych wre na dobre już nietylko w Śniatyńskiem, ale i w powiatach: kołomyjskim, zaleszczyckim, borszczowskim i w okolicach Skały. Radykali ruscy wytężają tam pracę swą w tym kierunku, aby chłopi ruscy odmówili polskim właścicielom dóbr pracy na roli przy robotach wiosennych i letnich.

„Socyaliści narodowi". W łonie krakowskiej partyi socyalistycznej powstaje opozycya przeciw obecnemu kierownictwu partyą. Organizują ją „niezawiśli narodowi socyaliści", a skierowaną jest w pierwszym rzędzie przeciw p. Daszyńskiemu i przywódzcom, ugrupowanym około *Naprzodu*. Niezawiśli socyaliści twierdzą, że p. Daszyński et Comp. z każdą chwilą, z każdym rokiem zbliżają się coraz bardziej ku reakcyjnemu, „burżoazyjnemu socyalizmowi" (czy jak w Niemczech? P. R.) a w ostatnich czasach stali się do tego stopnia reakcyjni, że zatracili swój pierwotny charakter, swą pozorną nawet niezawisłość. „Panowie z *Naprzodu* zmonopolizowali socyalną demokratyczną ideę i ciągną z niej tylko osobiste korzyści". Właściwym jednak powodem powstania tej opozycyi jest odruch przeciw żydom, przeciw rozmaitym Englischom, Häckerom, Czaczkesom, Kleinbergerom, Machaufom, Drobnerom, którzy krakowską partyą socyalistyczną zawładnęli, z Daszyńskiego zrobili swe powolne narzędzie i całą partyę wyzyskują dla ukrytych planów żydowskich. Owi „narodowi socyaliści" założyli tymi dniami własny organ pt. *Wolność* i w pierwszym numerze wydają otwartą walkę „panom z *Naprzodu*, organu opryszków"!

Konkurs rozpisał Wydział powiatowy w Cieszanowie na posadę konduktora drogowego z poborami 1800 K.; termin do końca kwietnia.

Krwawa bójka. W nocy z soboty na niedzielę na ulicy Gródeckiej przyszło do bójki między dwoma podchmielonymi robotnikami kolejowymi a policyantami, którzy robotników tych wezwali do zaprzestania śpiewów i wrzasków. Konflikt zaostrzył się do tego stopnia, że policyanci wobec opornych robotników musieli użyć szabel i skaleczyli Eugeniusza Rechlo w rękę, a Piotra Horbacza niebezpiecznie w głowę. Horbacza umieszczono w szpitalu, a Rechlę oddano do aresztów policyjnych.

Bojkot. Towarzystwo słowiańskie w Moskwie uchwaliło jednogłośnie, ze względu na ostatnie wydarzenia w W. Księstwie Poznańskiem, bojkotować wszystkie towary, pochodzące z Niemiec.

„Les escoulan de Wreśnia". Pod tym tytułem napisał prowansalski poeta J. Loubet wiersz i poświęcił go Sienkiewiczowi. Jest to prześliczna oda do dziatwy wrzesińskiej. Między innemi poeta tak woła: „Tobie Polsko, losom twym, twoje dzieci przyniosą wiosnę. Jeśli maleństwa te zachowają pamięć twej mowy, wtedy będzie można je męczyć, będzie można je zamykać. One zawsze potrafią odziać się sławą. One posiadają swój język, a to klucz wszystkiego. To klucz, który otwiera bramy wstrętnych ciemnic, to taran, co rozbija mury i łańcuchy, co druzgocze kruszec jak grudę wapna. To balsam dla więdnących na obczyźnie, to głos, który z gniazd odpowiada duszom smutnym i je pokrzepia. Język, to złoty miecz, kto go strzeże, ten nie zginie".

Trafną recenzyę recenzyj z opery H. Skirmuntta p. t. „Pan Wołodyjowski" zamieścił *Śmigus* z dnia 1 b. m. chłoszcząc nie bez słuszności ciętą satyrą niektórych naszych „wielkich" i „jeszcze większych" krytyków muzycznych. Po za tem zawiera ostatni numer *Śmigusa* mniej niż zwykle artykułów poświęconych sprawom polityki, a za to sporą dozę szczerego i jędrnego humoru. Wyborną jest zwłaszcza „Kronika krakowska", osnuta na wesołem tle tamtejszych stosunków miejskich i „artystycznych".

Teatr ludowy w Krakowie. Znany artysta dramatyczny p. Knake-Zawadzki zorganizował w Krakowie stały teatr ludowy i umieścił go w lokalu przy ul. Krowoderskiej. Nowy teatr ma 600 miejsc. Wczoraj odbyło się jego uroczyste otwarcie. — Dyrektor teatru miejskiego p. Kotarbiński wniósł do Rady miejskiej pismo, w którem wskazuje na to, że teatr ludowy może narazić na szwank materyalne interesa teatru miejskiego i przeto uprasza, by Rada miejska zabezpieczyła przyszłość teatru miejskiego.

Aresztowanie. W niedzielę aresztowano na ulicy Kaźmierzowskiej 16-letniego Mojżesza Wellera, pomocnika handlowego, który dopuścił się obrazy religii przez publiczne wygłaszanie bluźnierstw

---

1)

Z literatury historycznej.

Konstanty Górski. *„Historya artyleryi polskiej."* Warszawa 1902.

W spuściźnie po sobie pozostawił Górski nie tylko historyę piechoty i jazdy polskiej wraz z wieloma interesującemi monografiami kampanij i bitew, które wartoby było wydać w osobnej książce. Niestrudzony historyk wojskowości polskiej pracował nieustannie i przygotowywał do druku dzieło, historyi artyleryi polskiej dotyczące, lecz śmiertelna choroba nie pozwoliła mu go wykonać w zupełności i wydrukować za życia. Zadanie powyższe podjął prof. Tadeusz Korzon i mimo to, że go nie mało kosztowało trudu uporządkowanie manuskryptu i wydrukowanie staranne, zaledwie skromną uczynił wzmiankę o swym udziale, którym umożliwił zapoznanie się naszemu społeczeństwu z pracą nieodżałowanego historyka wojskowości polskiej. W przedmowie Górski oświadcza: że jeżeli się urodził dosyć wcześnie, ażeby napisać historyę jazdy i piechoty, to dla napisania historyi artyleryi spóźnił się z przyjściem na świat. Przed stu laty bowiem istniało jeszcze osobne archiwum artyleryi. Archiwum powyższe znajdowało się przy archiwum komisyi wojny, które się mieściło w pałacu Prymasowskim w Warszawie. Później archiwum komisyi wojny zostało rozdzielonem, część znaczna papierów przeszła do archiwum warszawskiego sztabu okręgowego, lecz gdzie się podziało archiwum artyleryi, dotychczas niewiadomo. Spalone w 1863 r. archiwum Suchedniowskie utrudniło również odtworzenie historyi artyleryi. W archiwum bowiem powyższem musiały pozostawać rachunki i akta tyczące się dostawy do cekhauzów koronnych z kuźnic Samsonowskich, zwłaszcza, że te kuźnice zostały za Augusta II zakupione przez skarb królewski i dostarczały nawet dla Rzeczypospolitej dział żelaznych i całego materyału artyleryjskiego.

Do rąk Górskiego dostały się jedynie okruchy papierów źródłowych, których zarząd artyleryi wydzielić i zabrać nie mógł. Najwięcej wszakże brak jakich wiadomości o robotach w ludwisarniach i o rachunkach z ludwisarzami. Wogóle źródła, które się Górskiemu otworzyły, były bardzo skąpe, a [illegible] do pewnych epok bogatsze, do innych uboższe. Zadowalający pod względem obfitości i dokładności materyał posiadamy do panowania obu Zygmuntów, Władysława IV i Stanisława Augusta, a mniej obfity do czasów Batorego, Zygmunta III i Jana Kazimierza. Z nastąpieniem zaś panowania Jana III, nić historyczna, to grubsza, to cieńsza przedtem, zupełnie się przerywa. Posiadamy wprawdzie trochę szczegółów biograficznych o generale artyleryi Marcinie Kątskim, ale o zarządzającym tą bronią, i o tem, co dla niej uczynił podczas długiego swego urzędowania, żadnych wiadomości nie mamy. Przy takich przerwach i brakach w materyale źródłowym, niepodobna było Górskiemu dać dokładnego obrazu rozwoju artyleryi u nas i skreślić jej dziejów od początku ukazania się dział wśród wojska naszego, aż do roku 1792 i dlatego też chciał swej pracy nadać tytuł szkicu lub zarysu w tem przekonaniu, że zbyt wielu źródeł brakowało mu zupełnie, aby mógł przedmiot wyczerpać należycie.

Przedstawiwszy stan źródeł, Górski rozpoczyna opis historyczny artyleryi naszej od XIV i XV wieku. Pierwszą wzmiankę o artyleryi u Polaków znajduje autor w „Zwodzie zupełnym statutu Kazimierza W." w tłómaczeniu Świętosława z Wojcieszyna. Ze wzmianki powyższej okazuje się, że już około połowy XIV w. znajdowały się w grodach polskich działa, podówczas puszkami zwane. Owe puszki miały wymiary bardzo szczupłe, a ołów był najpodatniejszym materyałem do odlewania kul. Drugą ważną wzmiankę o tem, że w XIV w. w Polsce używano armat, znajdujemy u Jana z Czarnkowa, [illegible] Władysław Jagiełło pod Grunwaldem miał dość liczną armatę, [illegible] Długosz [illegible] w XV wieku [illegible] artylerya być bardzo niedoskonałą. Wiadomo bowiem, że zamki Gniewo, Świeć i Stargwę zdobyli Polacy w końcu trzynastoletniej wojny z Krzyżakami, jedynie przez długie oblężenie i głodem.

W XIV i XV w. używano dział, taraśnicami zwanych, których nazwa szła prawdopodobnie od tarasów zamkowych, na których je ustawiano. Musiały to być drobne działka, nie wielkiej długości i małej średnicy wylotu. Strzelano z nich kulami ołowianemi. Z czasem zaczęto taraśnicom nadawać większą długość i kanałowi większą szerokość. Pewną odmianę taraśnic zwano Foglerzami. Tych znajdowała się na zamku lwowskim większa ilość. Na zamku lwowskim, kamienieckim i gliniańskim znajdowały się także hufnice i półhufnice. Wynalezienie hufnic przypisują Husytom, co jest bardzo prawdopodobne, gdyż do swych taborów, którymi się na wojnie posługiwali, potrzebowali dział krótkich, któreby można było ustawiać na wozach. Hufnice się zaś bardzo do tego nadawały, można ich bowiem było umieszczać po kilka na wozie. Z hufnic strzelano kulami kamiennemi. Działa burzące, czyli bombardy, przeznaczone były do kruszenia murów. Nie odrazu atoli natrafiono na proporcyę dział, odpowiadających temu celowi, z czasem jednak doprowadzono bombardy do wielkości w proporcyach i ciężkości monstrualnej tak dalece, że przez swą nieruchomość stawały się prawie niepodobnemi do użycia. Do ustawienia bowiem bombardy trzeba było przewozić całe podścielisko z belek, a więc do obsługi i transportu trzeba było nietylko znacznej liczby ludzi, ale i koni. Każde takie kolosalne działo, nosząc osobne nazwisko, było indywidualnością samą w sobie i potrzebowało osobnego parku do swojej obsługi. Prochu używano do takiego działa po 14 funtów na ładunek, kule zaś ważyły po 500 funtów. Zwykle 40 — 50 koni obsługiwało takie działo, a i ludzi nie mniej było przeznaczonych. Trafiające się nazwy dział: harczownice lub kozy, są dla Górskiego zagadką, której rozwiązać nie podejmuje się stanowczo.

Ku końcowi XV i na początku XVI wieku artylerya europejska przeistacza się do niepoznania. Przyczyną tej metamorfozy było zastosowanie kul żelaznych i czopów, odlewanych z ciała dział. Oba te ulepszenia wprowadzono we Francyi za panowania Karola VIII, który na wojnę włoską mógł już wyprowadzić 140 dział nowego kształtu na łożach kołowych. Zamiana kul kamiennych na żelazne dała możność zmniejszenia ich średnicy, a tem samem i wymiarów dział. Tym więc sposobem zmniejszyła się waga dział, a wskutek tego artylerya stała się ruchliwszą. Bombardy poczęto robić krótsze, od 15 do 18 kalibrów długości, a zwano je: szarfmece, bazyliszki, słowiki, śpiewaki, kartauny, feldszlangi, notszlangi, falkony, falkonety. Moździerze znów dzielono na wielkie, średnie i małe. Wspomniane działa nie miały jednak ustalonych proporcyj, ztąd u różnych autorów w różnych liczbach są wyrażane. Działa polskie z początku XVI wieku stały już na wozach i kołach, okowanych dobrze, musiały więc należeć do nowej generacyi. Klasyfikacyi atoli jakiejkolwiek dostrzedz tu niepodobna, gdyż każde działo, mając inne wymiary, było jakby osobną indywidualnością. W każdym razie istniały już grupy dział jednakowych, i artylerya polska za panowania Zygmunta I posiadała szarfmece, słowiki, kartauny, notszlangi, falkony i falkonety.

Za materyał do robienia dział służył spiż i żelazo lane. Kule wyrabiano przeważnie z żelaza i ołowiu, a ołowianych kul używano jedynie do dział najmniejszego kalibru. Nie pogardzano jeszcze wówczas i kamiennemi kulami, jeżeli materyał do nich można było znaleźć pod ręką. Puszkarze, sądząc z ich imion, przybywali do Polski przeważnie z Niemiec, mianowicie z Norymbergi, która była głównem ich gniazdem. Podczas pokoju puszkarze zatrudniali się na zamkach wyrobem prochu. Oprócz puszkarzy znajdowali się podczas wypraw wojennych przy artyleryi różni rzemieślnicy, jak cieśle, kowale, ślusarze, kołodzieje i inni, niezbędni do różnych naprawek wątłych jeszcze bardzo podówczas wozów artyleryjskich. W czasie pokoju powoływano także do robót w cekhauzie rzemieślników miejscowych. Robotami kierował cejgwart, który był powinien znać się na wszystkiem, co do sporządzenia dział należało. Najbliższym przełożonym nad puszkarzami, tudzież nad cekhauzem był cejgwart. Na czele zaś całej artyleryi stał starszy nad armatą. Pierwszym starszym nad armatą był Jan Staszkowski, po nim w r. 1534 objął powyższy urząd Jeronim Noskowski, który kierował artyleryą w trzech wyprawach 1535, 1536 i 1537 r. Zygmunt I zbudował w Krakowie cekhauz; takiż cekhauz istniał prawdopodobnie we Lwowie, tylko, że nim była, o ile się zdaje, szopa drewniana. Już od początku XVI wieku artylerya polska miała czynny udział w bitwach. Za Zygmunta I widzimy wielkie staranie króla o uposażenie wojska w armatę i dopiero około 1538 r. dążenie powyższe słabnąć zaczyna.

(Ciąg dalszy nastąpi)

przeciwko Chrystusowi. Ajent Günsberg, który aresztowania dokonał, musiał stoczyć formalną walkę z tłumem, który otoczył Wellera i nie chciał go ajentowi wydać. Na Günsberga, który jest żydem, tłum krzyczał: „wychrzta! — zdrajca!“ Wreszcie przy pomocy policyanta zdołał ajent zabrać Wellera na policyę. Za aresztowanym wstawiało się wielu żydów i rabin. Dziś policya odstawiła Wellera do sądu karnego.

Aresztowanie studentów. Z Warszawy donoszą: Tymi dniami przybyło tu z Charlottenburga trzydziestukilku studentów, wydalonych z tamecznej politechniki. Władze rosyjskie przeprowadziły u nich rewizyę i zaaresztowały studentów: Wernika, Tyszkę i Żmigrydera, a podobno także i innych. Aresztowanych osadzono w cytadeli warszawskiej.

Z Krakowa nam piszą: U marszałkowej Potockiej odbyło się pod jej przewodnictwem zebranie przedstawicieli krakowskich towarzystw dobroczynności. Obradowano nad utworzeniem zachodnio-galicyjskiego Związku towarzystw dobroczynności. Związek miałby we Lwowie stałego delegata. Zamierzone też jest wydawnictwo czasopisma dla omawiania spraw Związku.

Pani Korneliuszowa Vanderbildtowa zemściła się na nowojorskiem towarzystwie tak, że nie zaprosiła nikogo z rodziny swego męża na obiad, zaszczycony obecnością księcia Henryka pruskiego. Pani Vanderbildtowa, z domu Wilson, córka wysokiego urzędnika w radzie związkowej w Waszyngtonie, nie została uznana za godną, aby wejść do potężnego rodu Vanderbildtów. Stary Vanderbildt chciał unieważnić małżeństwo syna, a gdy mu się to nie udało, wydziedziczył go niemal, zapisując mu tylko trzy miliony dolarów, podczas gdy drugiemu synowi zapisał 45 milionów. Po śmierci starego Vanderbildta poszkodowany chciał testament unieważnić, ale sprawa załatwiła się polubownie i mąż Gracyi Wilson otrzymał od brata 10 milionów dolarów. Towarzystwo nowoyorskie, a zwłaszcza rodzina Vanderbildtów trzymała się zdala od „parweniuszki“. Książę Henryk był mniej dumnym i przyjął jej zaproszenie — taki zaszczyt oprócz niej, spotkał tylko panią Agden Mills. Pani Gracya Vanderbildt skorzystała ze sposobności, aby upokorzyć bratowę i siostry męża i nie zaprosiła ani jednej. Te panie natomiast, ratując sytuacyę, w przeddzień obiadu, wyjechały do Europy. Przed wyruszeniem, pani Astor ogłosiła w jednym z najpoczytniejszych dzienników, że nie zwykła zapraszać żadnego Europejczyka, który nie ma do niej listu polecającego i że „nie zrobiłaby wyjątku nawet dla księcia krwi“. Książę Henryk nie bierze zapewne do serca tego oświadczenia; gdyby raz jeszcze odbywał wycieczkę do Ameryki, postara się może o... listy polecające do pani Astor.

Zmarli. We Lwowie Bronisława z Fontanych Waligórska, wdowa po urzędniku Dyrekcyi skarbu, lat 53; Jan Pigulski, dr. praw, lat 74; Jan Kaczmarski, kancelista sądowy, lat 44; Karol Despot Zenowicz, dyrektor cukrowni w Rytwianach, w Królestwie Polskiem; Jakób Łucyk, lekarz miejski w Kozłowie, lat 65. — W Stanisławowie Broniwa z Wołodkowiczów Gierowska, b. właścicielka dóbr, lat 68. — W Gries (w Tyrolu) Justyn Osiecimski, urodzony w Niestanowicach na Litwie, lat 65. — W Borysławiu Pelagia z Witoszyńskich Richterowa, żona emer. rotmistrza, lat 32.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłał K. Ł. z Kuńkowiec (z podziękowaniem za wysłuchanie prośby) 20 K. Kazia H. ze Szczucina (na Mszę świętą z prośbą o łaskę odzyskania słuchu) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. + 1 R. Bar. 760. Podnosi się. Pochmurno.

W knajpce.

Młody. Co to się znaczy, że nam młodym trunek idzie do głowy, starym zaś do nóg?

Stary. Zapewne dlatego, że uderza w najsłabszą stronę pijącego.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek o godzinie wpół do 8mej po raz XIVty i ostatni w tym sezonie „Cyganerya“ opera w 4 akt. Pucciniego. Pożegnalny występ Ireny Bohuss. — We środę po raz Iszy (wznowienie) „Ruy Blas“ dramat w 5 aktach Wiktora Hugo. — We czwartek po zwykłych cenach operowych po raz VIty „Pan Wołodyjowski“ opera w 3 aktach H. Skirmuntta. — W piątek po raz IIgi „Ruy Blas“. — W sobotę „Lohengrin“ opera w 3 aktach R. Wagnera. Iszy występ J. Rechta, tenora opery wrocławskiej.

Literatura i sztuka.

* **Adam Boniecki**: „Herbarz polski“. — **Juliusz Ostrowski**: „Księga herbowa rodów polskich“.

Dowiadujemy się od Władysława Smoleńskiego z jego studyum p. t. „Szlachta w świetle własnych opinii“ (Pisma historyczne“, tom I), że nasza szlachta dawniejsza miała o sobie więcej niż dobre mniemanie.

Podług Bartosza Paprockiego znaczyło szlachectwo to samo, co zacność. Szlachcic, rodząc się, przynosił z sobą na świat: roztropność, umiarkowanie, sprawiedliwość i męstwo — gorzał całe życie chęcią służenia sprawom publicznym, pragnął dniem i nocą bronić wiary i na wojnie dobrej sławy nabywać.

Leszczyński w *Głosie wolnym* twierdzi, że szlachcic jest z urodzenia słońcem, że posiada z natury wszystkie talenty i cnoty, że w całym świecie nie może się nic równać jego kondycyi.

Nie tylko moralnie stał szlachcic wysoko ponad szarym tłumem „podle urodzonych“, lecz także fizycznie. Zdaniem kanonika Wacława Kunickiego oko szlacheckie było bystrzejsze, ogarniało rozleglejsze horyzonty od wzroku plebejusza, usta szlacheckie wygłaszały rzeczy nadzwyczajne; ręce i nogi szlacheckie były stworzone nie do pełzania na ziemi i wykonywania robót powszednich, pospolitych, lecz do kierowania losami świata.

Nawet w gustach różnił się szlachcic od plebeja. Uczy Trzyprztycki, że chłopska to rzecz siła jeść, a szlachecka dużo pić.

Aczkolwiek pisarze szlacheccy nie mogli jeszcze nic wiedzieć o Darwinie i jego teoryi, mimo to stosowali ją doskonale do swojej doktryny. Szlachta we krwi swojej nosi nasiona dzieł wielkich — dowodzi Górnicki. — Na stadninach końskich i innych zwierząt widzieć to łatwo, iż natura w rzecz każdą wsiała to ziarno, które własność, a moc swoją podaje potomstwu i takiem je czyni, jakiem jest samo. Jeżeli piękne ziarno na urodzajną rzucone niwę, plon wydaje obfity, a ze szlachetnych zwierząt szlachetne powstaje potomstwo, to również z naturą jest zgodnem, iż dzielni dzielnych też rodzą. Kruk nigdy nie zrodził łabędzia, nigdy kawka matką nie była drozdowi. Działo się więc mądrze, że u wszystkich narodów szlachectwo, przez ojców nabyte, przechodziło na dzieci, sprawiedliwe to i rozumne, bo zgodne z przyrodą rzeczy.

Tak samo mniej więcej rozumuje Sęp Szarzyński, gdy mówi: Z zacnych ludzi rodzą się także zacni, mężna orlica gołębia nie rodzi, ani żadny zając z dużych lwów pochodzi.

Zdaniem Orzechowskiego jest szlachcic „między stany innemi, jako drzewo cedrowe, które osobliwszą wonność i zieloność wydawa“.

Te pojęcia szlacheckie dawnych pisarzy tkwiły w krwi każdego szlachcica, uchodząc za prawdę najprawdziwszą. Szlachcic wierzył istotnie, iż jest „drzewem cedrowem, które osobliwszą wonność i zieloność z siebie wydawa“.

Te pojęcia szlacheckie dawnych pisarzy były skrystalizowanem echem ideału rycerskiego wieków średnich, ale każdy ideał ma się tak do rzeczywistości, jak marzenie czystej, jeszcze w doświadczeniach niezbrukanej młodości życia.

Idziemy wszyscy w świat, stajemy wszyscy na progu życia, z gorącą wiarą w dobroć, sprawiedliwość, uczciwość. Wierzymy bez obłudy w te ładne rzeczy, bo nie mamy wyobrażenia o potędze samolubstwa ludzkiego. Powoli, w miarę, jak bierzemy w siebie rzeczywistość, jak potykamy się o same tylko przeszkody, o same tylko kamienie, opadają z nas marzenia, niby suche liście z drzewa.

Ideał jest zawsze marzeniem jakichś wielkich, przełomowych epok, nieświadomem parciem ludzkości ku uduchowieniu, uszlachetnieniu i dlatego spotyka go los każdego marzenia — zostaje on bezcielesną, niewcieloną teoryą.

Rycerstwo wieków średnich marzyło o ideale męża nieustraszonego, odważnego, uczciwego, poświęcającego wszystkie osobiste cele dla wiary, honoru i miłości. Ideał ten podniósł wysoko godność jednostki i wzgardził darami tej ziemi.

Lecz iluż było takich, co zrozumieli, odczuli ten ideał, co usiłowali go wcielić? Tu i ówdzie znalazł się niezawodnie jakiś Don Kichot, walczący z wiatrakami, z Don Kichotów jednak, z niepraktycznych fantastów, śmieją się ludzie wszędzie i zawsze.

Nie umiał wznieść się do ideału rycerskiego, umiał jednak tłum szlachecki przetopić jego teoryę na dobrą monetę bardzo praktycznych przywilejów, umiał korzystać z dostojności, jaka spływała z niego na nią. Wmówił w siebie i w innych, iż jest drzewem osobliwem, wydającem owe osobliwe zieloności i wonności, a takiemu drzewu należy się oczywiście osobliwa opieka.

Że się szlachta ustroiła skwapliwie w purpurową suknię dostojności rycerskiej i ciągnęła samolubnie, z poniewierką innych stanów korzyści z tej dostojności, nic w tem dziwnego — rzecz to ludzka. Każdy stara się, żeby mu było najlepiej na świecie. Dziś robią to samo przemysł i handel, jutro robić będą to samo demagodzy i socyaliści, a po części już nawet i dzisiaj to robią, i tak dalej w kółko. Zawsze będzie mocniejszy danej chwili dzierżył za łeb słabszego, a kto wierzy, że na ziemi zapanuje kiedykolwiek szczęście powszechne, ten jest utopistą dziecinnym. Trzebaby wpierw człowieka wsadzić jeszcze raz do tygla i smarzyć go, i przetapiać, i mieszać dobrze warząchwią, aby wyszła całkiem inna kreatura.

Rozumie się, że byłby sekciarzem, ktoby odmówił szlachcie, jako kaście, zasług obywatelskich. Była ona w czasach, w których nie znano wojsk stałych, ramieniem rządów, mieczem, obrońcą narodów, niosła kości swoje wszędzie, gdzie zaszła potrzeba... Była tarczą kupca i rolnika.

Z chwilą, kiedy granic państwa bronią stałe armie i kiedy nowy porządek społeczny rozdzielił ciężary obywatelskie na wszystkich członków narodu, szlachta jako „zakon rycerski“ przestała istnieć. Szlachectwo jest dziś tylko pamiątką rodzinną albo dekoracyą towarzyską, jak kto woli.

Wobec tego zdawałoby się, że minął czas herbarzów. Tymczasem obfituje właśnie nasza chwila w bardzo dobre, poważne dzieła heraldyczne. Boniecki, Ostrowski, Borkowski, Piekosiński i inni pracują na tem polu z wielkim nakładem czasu i sił.

Leżą przed nami trzy tomy, ogromne tomy „Herbarza polskiego“ Adama Bonieckiego. Wystarcza mieć najsłabsze pojęcie o studyach źródłowych, aby wiedzieć, ile rzetelnej, iście krwawej, pracy włożył autor w to dzieło.

Powie kto: Boniecki mógł się posługiwać herbarzami już istniejącymi. Ale Paprocki, Niesiecki, Kojałowicz i inni są tak niedokładni, tak wiele nazwisk, domów pominęli, iż dzisiejszy, sumienny heraldyk nie może ich przepisywać w całości, bez krytyki, bez sprawdzania.

Boniecki udał się do źródeł najwiarogodniejszych, bo do Metryk koronnych, do Sigillatów, Aktów kanclerskich i Zapisów trybunału lubelskiego. Z istniejących już herbarzów, studyów heraldycznych i genealogicznych korzystał tylko, o tyle, o ile je poprzednio skontrolował. Wynikło z tego, iż niejednemu domowi, sławionemu przez dawniejszych heraldyków „po dobrej znajomości“, poświęcił daleko mniej miejsca, aniżeli innym, pominiętym prawie przez jego poprzedników. Wynikło z tego także, iż tu i ówdzie nie zgadzają się jego wiadomości z rodowodami, podawanymi przez szlachtę przy legitymacyi w heroldyi; legitymujący się bowiem, chcąc uzyskać jak najprędzej potrzebny dokument, chwytali przodka, gdzie się dało, dość często z innych zupełnie domów, którą to procedurę ułatwia u nas tożsamość nazwisk dwóch, trzech, czterech, czasami nawet dziesięciu i więcej rodzin, nie pozostających z sobą w żadnym stosunku pokrewieństwa.

Tożsamość nazwisk utrudnia bardzo robotę naszym heraldykom. W „Spisie tylko szlachty Królestwa Polskiego“ znajdujemy siedem rodzin Bogusławskich, cztery Borkowskich, trzy Borowskich, trzy Brochockich, sześć Brzezińskich, siedem Brzozowskich, trzy Budziszewskich, siedem Chrzanowskich, czternaście Dąbrowskich, pięć Glińskich, cztery Góreckich, siedem Górskich, dziewięć Grabowskich, pięć Jankowskich, pięć Janowskich, dwanaście Kamińskich itd., każda innego herbu, więc zupełnie inne, do innego należące szczepu. Jak tu dojść, do kogo kto należy? Herbów świeżych i przydomków nie dołączała szlachta do nazwisk w dokumentach. W rodzinach historycznych, które zajmowały urzędy koronne, łatwiej śledzić losy poszczególnych członków, choć i tu zacierają się często ślady, nasze bowiem rodziny historyczne zmieniały się ciągle, w każdem prawie stuleciu. Jedna upadała, schodziła z pola, druga, nowa, stawała na jej miejscu, by, zabłysnąwszy na czas pewien, zgasnąć na zawsze. Tłum zaś szlachecki, bardzo u nas liczny, znany co najwyżej w grodach starościńskich swojej okolicy, usuwa się zupełnie z pod kontroli nauki.

Boniecki, szukając członków tego samego domu, wybrał metodę najrozumniejszą. Trzyma on się gniazd danych rodów szlacheckich, wnioskując bardzo słusznie, że członkowie tego samego domu przebywali najchętniej w swoich stronach. Lecz i ta metoda, chociaż najlepsza, zbliżająca najwięcej do prawdy, zawodzi czasami. Bo szlachcic siedział dopóty w swojem gnieździe rodowem, w swojem opolu, dopóki miał na czem siedzieć. Ale gdy mu się ziemia z pod nóg usunęła, ruszał w świat za chlebem, za karyerą, gdzie go oczy i fantazya zaniosły.

Kto ma trochę pojęcia o niedokładności naszych materyałów heraldycznych, ten wie, z jakiemi trudnościami, przeszkodami, wątpliwościami musi nasz heraldyk walczyć na każdym kroku. Potrzeba nadzwyczajnej sumienności, pracowitości i cierpliwości, aby wyjść z tego labiryntu bez szwanku.

Że Boniecki posiada cnotę nadzwyczajnej pracowitości i cierpliwości, dowodem owoc jego badań dotychczasowych; nikt bowiem nie zapisze trzech ogromnych woluminów, nadzianych krociami dat, bez pracowitości i cierpliwości. Próżnując, bawiąc się, nie wydaje się takich dzieł.

I sumiennym jest Boniecki. Świadczą o tem cytowane wszędzie źródła, na które się autor „Herbarza Polskiego“ powołuje.

Wydane dotąd trzy tomy „Herbarza“ Bonieckiego obejmują, oprócz wstępu i oprócz osobistej informacyi autora, genealogię rodów szlacheckich, od litery *A* począwszy, aż do końca litery *C*. Będzie to więc dzieło olbrzymie — nasz największy, najdokładniejszy „Herbarz“. Życzymy Bonieckiemu, aby mu los życzliwy pozwolił doprowadzić jego dzieło do końca. Będzie ono dla niego pomnikiem trwałym, a dla historyków szlachty nieprzebranem źródłem dobrego, sumiennego materyału.

Mówiąc o współczesnych studyach heraldycznych, warto przypomnieć drugie dzieło, tak samo źródłowe, tak samo sumienne i pracowite, jak „Herbarz“ Bonieckiego: „Księga herbowa rodów polskich“ Juliusza hr. Ostrowskiego postępuje ciągle. Wyszedł już zeszyt XIII tej cennej Księgi. Chociaż autor jest obecnie dopiero na początku litery *P.*, zdołał dotąd zebrać 2.700 herbów polskich. Olbrzymi to rezultat mozolnych poszukiwań hr. Ostrowskiego, zważywszy, że przed nim znano w druku zaledwie 800 herbów i to niedokładnie, podanych często mylnie.

I hr. Ostrowskiemu życzymy, aby wytrwał do końca w uciążliwym trudzie benedyktyńskim.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 marca.

(Z.). W świątyniach Londynu i Pretoryi odbywają się uroczyste nabożeństwa na intencyę rychłego zawarcia pokoju, a śmiało rzec można, że może nikt tak gorąco nie przyłącza się do tych oficyalnych modłów, jak giełdy i sfery przemysłowe i handlowe w całej Europie. Słowo „pokój“ ma dla tych sfer obecnie prawdziwie magiczny urok, i dzień, w którymby nadeszła pewna już wiadomość, że obie strony wojujące porozumiały się co do warunków pokoju, obchodziłyby one z pewnością jako święto uroczyste. Bo doświadczenia, uzbierane w ciągu minionego stulecia, pouczają, że każde zakończenie wojny wywiera niesłychanie dobroczynny wpływ na przemysł i handel. Traktat pokojowy z Francyą był początkiem olbrzymiego rozwoju przemysłu niemieckiego, zakończenie wojny rosyjsko-tureckiej również wywarło nader dobroczynny wpływ na stosunki przemysłowe i handlowe w całej Europie, zaś od chwili zawarcia pokoju między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią rozpoczął się bajeczny rozwój przemysłu amerykańskiego. Przykładów podobnych, na mniejszą skalę, możnaby przytoczyć jeszcze bardzo dużo, z tego też wyprowadzają giełdy regułę, że każde zakończenie wojny daje impuls do poprawy stosunków ekonomicznych. Entuzyastyczne nadzieje co do dobroczynnych następstw zakończenia teraźniejszej wojny opierają giełdy na następujących obliczeniach: Skutkiem trwających już od półtrzecia roku krwawych zapasów zniszczone zostały w południowej Afryce miliardowe wartości, które po zawarciu pokoju trzeba będzie jak najrychlej zastąpić nowemi. Potrzeba będzie odbudować zniszczone mieszkania farmerów, przywrócić do dawnego stanu poniszczone koleje żelazne, budować nowe linie kolejowe, wreszcie otwarte zostaną na oścież wrota dla eksportu niezliczonych artykułów i zbytkowych i codziennego użytku z Europy do południowej Afryki. Trzeba będzie bowiem urządzić na nowo odpowiednio do wymagań kultury obszar większy niż Austro-Węgry i Niemcy, razem wzięte, rozpocznie się także emigracya z Europy do Afryki południowej, wreszcie cały materyał wojenny armii angielskiej, mocno nadwerężony z powodu wojny, będzie musiał być uzupełniony — a wszystko to otwiera dla europejskiego przemysłu i handlu bardzo różowe perspektywy, które na razie nawet nie dadzą się w cyfrach wyrazić. Łatwo tedy pojąć z jak gorączkową niecierpliwością oczekują giełdy wiadomości, jakie przyniesie najbliższa przyszłość.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 699·45, węgierskie 713·00, **Anglobanki** 287·50, Uniony 562·00, Bankvereiny 463·25, Länderbanki 423·50, Ludwiki 422·10, Czerniowieckie 564·00, Elbethale 469·50, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·50, austryacka złota 120·85, austr. renta wal. kor. 99·50, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·55, dukat 11·33, 20-franków 19·07—, 20-markówka 23·46—, rubie 2·54—.

Wiedeń 1 kwietnia. Przy premiowem ciągnieniu 4-procentowych losów państwowych z roku 1854 padła główna wygrana 210.000 koron na seryę 138 nr. 16, wygrana 21.000 kor. na s. 970 nr. 1. Reszta wylosowanych seryj wygrała po 630 koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Rzym 1 kwietnia. Ambasador francuski Cambon był onegdaj na posłuchaniu u Papieża, wczoraj u króla. Cambon konferował również z ministrem spraw zagranicznych Prinettim.

Rzym 1 kwietnia. Wczoraj pojawiła się nowa encyklika papieska, w której Ojciec św. dziękuje Opatrzności za to, że dozwoliła mu tak sędziwej dożyć starości i tak długo dzierżyć w swych rękach ster nawy Piotrowej. Dalej zwraca się Ojciec św. z upomnieniem do katolików, aby trwali zawsze wiernie przy wierze i Kościele, daje obraz dzisiejszych społeczeństw, które coraz bardziej skłaniają się ku anarchii i wskazuje, iż jedynem lekarstwem na dzisiejsze choroby społeczne jest powrót do Chrystusa i Papieża. Gdy to się stanie, nastąpi uzdrowienie i spokój.

Sofia 1 kwietnia. *Agence balcanique* stwierdza, że doniesienia pism o tem, jakoby były prezes komitetu macedońskiego Sarafów uwijał się wśród band zbójeckich po Macedonii i organizował napady na terytorya tureckie, są zupełnie fałszywe. Dalej zapewnia ta agencya, iż rząd bułgarski użyje wszelkich środków, stojących mu do rozporządzenia, aby przytłumić rozruchy i zaprowadzić spokój.

Nowy Jork 1 kwietnia. Jak donoszą z Pittsburga, szalała tam onegdaj silna burza, która wyrządziła wielkie szkody. W Knoxville zawaliła się wskutek wichru część dachu kościoła i spadła do środka. 45 osób odniosło obrażenia, niektóre śmiertelne.

Simla 1 kwietnia. (Doniesienia „Biura Reutera“). W Pendżab sroży się dżuma. Przeciętnie 70.000 ludzi miesięcznie umiera. Wydano ściśle zarządzenia celem zapobieżenia zawleczeniu dżumy do Simli.

Nowy Jork 1 kwietnia. W stanie Tennessee panuje powódź. Szkodę obliczono na cztery miliony dolarów. 22 osób utraciło życie.

Kair 1 kwietnia. (Doniesienie „Biura Reutera“). Ponieważ epidemia cholery w Hedżas przybiera wielkie rozmiary, zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności, by przeszkodzić zawleczeniu choroby przez pielgrzymów do Egiptu.

Pretorya 1 kwietnia. Biuro Reutera donosi: Usiłowania Schalk-Burgera, aby zetknąć się i porozumieć ze Steijnem, nie odniosły dotąd skutku. De-Wet i Steijn przekroczyli główną linię kolejową w niewiadomym kierunku.

Konstantynopol 1 kwietnia. Porta poleciła tureckiemu ambasadorowi w Paryżu Munir bejowi, oraz swemu tamtejszemu konsulowi generalnemu, aby wytężyli wszelkie usiłowania w celu niedopuszczenia do zebrania się kongresu ormiańskich studentów.

Rzym 1 kwietnia. Ojciec św. przyjmował wczoraj przybyłych tu pielgrzymów węgierskich, po większej części słuchaczy uniwersytetu. Pielgrzymkę przedstawił Ojcu św. msgr. hr. Zichy.

Hamburg 1 kwietnia. Wczoraj po północy powstał tu silny północno zachodni wiatr, który przemienił się następnie w gwałtowną burzę. Wiele statków rybackich rozbiło się. Było kilka ofiar w ludziach.

Moskwa 1 kwietnia. Według sprawozdania dyrekcyi policyi, aresztowała policya dnia 26 zm. 26 osób za przekroczenie zarządzeń generałgubernatora. Uwięzionych ukarano aresztem od 1 do 3 miesięcy. Pomiędzy aresztowanymi znajduje się 19 studentów uniwersytetu moskiewskiego, dwóch byłych akademików i dwie kobiety.

Konstantynopol 1 kwietnia. W czasie od 25 do 28 marca zmarło w Mekce 624, w Dżeddach 24 osób na cholerę.

Rzym 1 kwietnia. Kilka grup żołnierzy, powołanych niedawno pod broń z powodu grożącego strejku służby kolejowej, usiłowało za pomocą demonstracyi uzyskać swe uwolnienie. Manifestacyom szybko zapobieżono; nie przyszło przytem do żadnego wypadku. Winnych ukarano.

Spezia 1 kwietnia. Austro-węgierska eskadra zawinęła onegdaj do tutejszego portu. Komendanta eskadry, kontradmirała Rippera powitał tutejszy austro-węgierski wicekonsul, oraz kapitan fregaty br. Baselli.

Paryż 1 kwietnia. Termin wyborów nowej francuskiej Izby deputowanych ustalono ostatecznie na 27 kwietnia. Pierwsze posiedzenie nowej Izby odbędzie się dnia 1 czerwca. Senat odroczył się do 3 czerwca.

Barcelona 1 kwietnia. W tutejszym teatrzyku, w którym przedstawiają kinematograf, wybuchł groźny pożar, w chwili, gdy w sali znajdowało się wiele osób, przeważnie kobiet i dzieci. Wielu z obecnych odniosło obrażenie.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 1 kwietnia. Do Biura Reutera donoszą Queenstown (w Tasmanii) że przybył tam okręt transportowy „Kanada“, na którego pokładzie znajduje się 2 oficerów australskich, skazanych na dożywotnie ciężkie roboty za to, iż strzelali do pojmanych Boerów. Przed kilku dniami stracono dwóch innych oficerów australskich za tę samą zbrodnię.

Wiedeń 1 kwietnia. Policya tutejsza aresztowała Arsena Alawanticza, brata zastrzelonego w Szabat sprawcy zamachu stanu. Aresztowano go za to, że zbiegł z Zemunia, gdzie był przez władze wezwany do złożenia zeznań.

Waszyngton 1 kwietnia. W Izbie reprezentantów wniesiono rezolucyę, wyrażającą Boerom sympatyę i wzywającą prezydenta Stanów, aby zażądał zwołania sądu rozjemczego.

Budapeszt 1 kwietnia. Hamburska policya zawiadomiła tutejszą dyrekcyę o aresztowaniu defraudanta, zbiegłego kasyera budapeszteńskiego urzędu celnego Stahuljaka.

Paryż 1 kwietnia. Ubiegłej nocy, z niewiadomej przyczyny, przyszło do krwawej bójki w jednym z lokali publicznych. Strzelano z rewolwerów, 12 osób zraniono, z tych 2 śmiertelnie. Aresztowano 40 osób.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 1 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·13—9·14, na maj-czerwiec 9·07—9·08, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·46—7·47, na maj-czerwiec 7·38—7·39, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·32—5·33; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·47—5·48; owies na wiosnę 7·27—7·28 na maj-czerwiec 7·27—7·28, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·50—12·60. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: ustalona. Pogoda: deszczowo.

Budapeszt 1 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·97—8·98, na maj 8·96—8·97, na październik 8·03—8·04; żyto na kwiecień 7·25—7·26, na październik 6·54—6·56; owies na kwiecień 7·00—7·01, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj 0·00—0·00, na lipiec 5·15—5·16. Rzepak na sierpień 12·00—12·10. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna mierna. Tendencya: oziębła. Pogoda: pochmurno.

Lwów 1 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 535.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·30 do 100·00, 4 proc. los. w 60 lat 95.30 do 96·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·20 do 95·90, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.50 do 96.20, 4 proc. los w 56 lat 95·60 do 96.30.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 97·90 do 98·60. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96·40 do 97.10, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92·50 do 93·20. 4½% po 200 koron 99·70 do 100·40.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 253·25 do 255·25. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 11·45.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.

Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00·

Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*

Do Rzeszowa: 3·30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.

Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.

Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

88)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Druga po północy biła na granitowej wieży, w dalekiem mieście, a Regina klęczała jeszcze przy oknie swego pokoiku ze złożonemi w dziękczynnej modlitwie rękoma, z oczyma utkwionemi w spokojnem jeziorze, na którem roztapiały się srebrne, księżycowe blaski. Gdzieś daleko za morzami, ukryty w jakiejś odludnej, leśnej pustelni, spowitej w śniegi, gdzie huk bałwanów morskich wtórował echom śpiewanych o północy psalmów, klęczał pewnie w tej chwili ukorzony przed Bogiem Bertie. Ujrzeć go jeszcze raz jeden, dotknąć jego ręki, usłyszeć z ust jego własnych, że pogodził się z Bogiem, i potem pożegnać go na zawsze — stało się odtąd jedynem jej pragnieniem i celem w życiu, które innych już widoków nie miało przed sobą.

Uboga i nieznana nie posiadała środków, aby dopiąć tego celu, ale zbrojna była w wiarę, cierpliwość i odwagę, pracowała wytrwale dla dziennego zarobku i ufała, że z czasem Bóg pozwoli jej odnaleźć brata. Pieśń jej życia nastrojona była na minorowe tony, ale panowała w niej niczem niezamącona harmonia. Dlatego, że tak surowo wykluczyła miłość ze swego programu, wzbraniając jej przystępu do serca, nie przestawała palić ofiarnych świateł na zimnym ołtarzu obowiązku. Samotną różę szczęścia, która mogła rozjaśnić i uwonić cierniste jej szlaki, ścięła w pąku bezlitośną dłonią, aby ją, jako hołd wierności wpleść w ślubny wieniec Lei Gordon. Zrzekła się cennego kwiatu bez szemrania, ale nie mogła oprzeć się pokusie pamięci, która wzgardzone szczęście stawiała jej wciąż przed oczy. W chwilach walki czysta, szlachetna dusza przychodziła w pomoc łaknącemu sercu: — Czyż godziło mi się pożądać cudzego kochanka? — mówiła sobie w pokorze.

W ogrodzie żywota niektórym przeznaczonem jest kwitnąć smutnym, bezbarwnym kwiatem, który delikatną woń swoją rozlewa po zachodzie słońca, kiedy cienie wieczorne roztworzą mu zamknięte, lękliwe serce.

Dziś wydało się Reginie, że tuli w ramionach swoich odzyskany spokój, i z modlitwą na ustach za brata usnęła jak dziecko po długim, wyczerpującym paroksyzmie bólu. Kiedy się obudziła, bzy, obciążone poranną rosą, zaglądały do jej okna, srebrne opary unosiły się nad jeziorem, a skowronki witały wschodzące słońce dnia, który różaną zorzą zaświtał w jej duszy.

ROZDZIAŁ XXXII.

— Obawiam się, drogie dziecko, że popełniasz wielki błąd, odmawiając propozycyi małżeństwa, z której każda inna kobieta czułaby się dumną.

Siostra Ruta zamknęła pulpit i z po za okularów popatrzała badawczo na Reginę.

— Z czegóż siostra wnosisz, że uczyniona mi została podobna propozycya?

— Bo mój kuzyn tylko co sam napisał do mnie, żeś go zrekuzowała. Gdybyś zamierzała pozostać tu z nami na zawsze i wstąpić do naszego zgromadzenia, to zrozumiałabym jeszcze, że odrzuciłaś rękę człowieka bogatego, przystojnego, z nieskazitelną reputacyą, dobrem nazwiskiem i doskonałą pozycyą w świecie. Ale tak...

— To wszystko nic nie znaczy. Pan Brompton posiada niewątpliwie wszystkie zalety, które siostra wyliczasz, mieszka w pałacu i jest wpływowym i szanowanym członkiem społeczeństwa, ale względnie jesteśmy sobie obcy. Skupował moje obrazki, powziął przelotną fantazyę do mojej twarzy i ku mojemu wielkiemu zdziwieniu pozwolił sobie na romantyczną zachciankę. Ale cóż on wie o mojej przeszłości? Jak mało zgłębił przepaść, jaka mnie oddziela od losu zwykłych kobiet!

— Jest on dokładnie powiadomionym o każdym szczególe twego życia, który powierzyłaś mojej wiadomości, obserwował cię też z bliska i podziwiał od chwili, gdy sprowadziłaś się do nas. Musisz też przyznać ze względu na twoje dziwne koleje, że przywiązanie jego jest bardzo silne. Gdybyś wyszła za niego, przeszłość twoja zostałaby całkiem zatarta i zapomniana.

— Nie życzę sobie zatrzeć jej, a choć nieszczęście zaćmiło nazwisko, jakie zostawił mi drogi ojciec, poczytuję je niemniej za świętą spuściznę i szczycę się niem przed światem. Ale kiedy podejrzenie niesławy padnie na kobietę, to jakby kto delikatny kwiat przybliżył do żarzącego ogniska. Żadne pieszczoty słońca i chłodnych powiewów, żadne łzy rosy niebieskiej nie przywrócą mu pierwotnego blasku i woni. Tak daleką jest odemnie myśl małżeństwa, jak temu, który wie, że o zachodzie słońca śmierć na niego czeka. Ta faza życia jest tak niedostępną, tak mało zachęcającą dla mnie, jak polarne strefy, których w wyobraźni nawet nie pragnę zwiedzić. Przeszłość moja i przyszłość są tak ściśle połączone ze sobą, że musiałabym chyba serce wyrwać sobie z piersi, aby je rozłączyć. Mam jedno zadanie przed sobą w życiu, a to zagradza mi wszystkie inne drogi.

— Czy dzieło to pociąga za sobą ślub dożywotniego panieństwa?

— Czasem losy decydują za nas bez dowolnych zobowiązań. Kiedy pole do spełnienia mego zadania otworzy się przedemną, tego dziś przewidzieć nie mogę; ale wiem, że przyjdzie na mnie czas, a teraz, jak pielgrzym, gotów każdej chwili do drogi, czuwam... i czekam.

— Czyż możesz znaleźć gdzieindziej szersze... szlachetniejsze pole do pracy?

— Z pewnością, że nie... To też przyjdzie może czas, kiedy spełniwszy święty obowiązek, który mi ciąży na sercu, wrócę tu z prośbą, abyście mi pozwolili pracować i umierać wśród was.

— Moje dziecko, twoje ciche poddanie i niestrudzona wytrwałość, zjednały ci całe moje serce; to też przykro by mi było, gdybyś zdezertowała z szeregu naszych służebniczek Bożych i opuściła na zawsze Przystań, której twoje artystyczne prace przyniosły tyle zaszczytu i korzyści.

— Dziękuję za dobre słowo, siostro Ruto. Pochwała współpracownic miłą jest zawsze sercu. Zawdzięczam wam największą pociechę, jaką jest przychodzenie w pomoc drugim, dopomagając zarazem samej sobie. Jeżeli na czas jakiś opuszczę gościnne progi Przystani, to w takiej misyi, jaką miała niegdyś gołębica Noego, a kiedy powrócę z oliwną gałązką, to znaczyć będzie, że potop wód gorzkich już ustał, że burza, która zwichnęła życie moje, wyczerpała swoją siłę, a wtedy rada będę spocząć do końca życia w bezpiecznem schronieniu waszej arki.

— A tymczasem, nim to nastąpi, powszednie obowiązki wzywają cię znowu do zajęcia. Otrzymałam list od Cyrylego Bromptona, który mnie prosi, aby szczególniejszą uprzejmość okazać jego przyjacielowi, nowo zamianowanemu biskupowi, bawiącemu obecnie w mieście. Wyraził on życzenie zwiedzenia naszej Przystani. Cyryl odmówił towarzyszenia mu, gdyż przykro mu jest w obecnych okolicznościach spotykać się z tobą, a pragnie on wyjątkowo, aby dostojny gość dokładnie zwiedził twój wydział. Mam nogi tak obrzękniete od reumatyzmu, że nie będę mogła wejść na trzecie piętro, więc muszę cię prosić, abyś mnie zastąpiła w robieniu honorów w twojej pracowni. Bądź więc gotową, proszę, kiedy przyślę po ciebie, a nie zapomnij dać biskupowi naszych nowych prospektów o szkole sztuk pięknych. Pamiętaj też, że kosz orchidei musi być wysłanym przed piątą. Siostra Janina mówiła mi, żeś go zatrzymała, aby naszkicować kwiaty.

— Już prawie skończyłam, kiedy mnie siostra zawezwała do siebie. Proszę przysłać po koszyk za pół godziny.

Długa, obszerna pracownia pusta była i bardzo spokojna w to parne popołudnie środlecia, a senne powietrze było przesiąknięte zapachem białych róż, rosnących w doniczkach na żelaznym balkonie.

Wzdłuż całego pokoju biegł długi stół, nakryty ceratą, ściany zawieszone były olejnemi i kredkowemi obrazami, a na podstawach stały zaczęte popiersia i głowy z gliny, terrakoty i bronzu. W czterech rogach, na miniaturowych skałach z rzadkiego granitu, muszli i korali, stały dumne pawie, różowe flemingi i złociste bażanty, rzucając tęczowy akord barw w szarą monotonność atmosfery.

Cichy szum wody, roztrącanej przepływającym parostatkiem, rozlegał się za podmurowaniem, a na dalekim niebosklonie, gdzie jezioro zlewało się z lazurem, zawisły tumany miedzianych chmur, przetykane srebrem i złotem, zdającem się sączyć kroplami w zwierciadlaną toń wodną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlański Z drukarni E. Winiarza.